

**SCENY
WARSZAWSKIE**

WŚCIEKLI NA PÓŁ GWIZDKA



**WITOLD
MROZEK**

GAZETA WYBORCZA

Maja Kleczewska znów wraca do Elfriede Jelinek. W Teatrze Powszechnym, wspólnie z dramaturgiem Łukaszem Chotkowskim, wystawia „Wściekłość”, kolaż o narastającej przemocy, ksenofobii, bezsilności wobec radykałów i kryzysu uchodźczego. To spektakl zaskakująco mieszczański: przewidywalny i bezpieczny. Nikt nie poczuje się dotknięty. Oczywiście poza tymi, którzy nawet bez oglądania przedstawienia ogłoszą Powszechny bastionem lewactwa i spisku multi-kulti.

W zainscenizowanym studiu Wściekłość.TV spotykają się wąsaty pielgrzym-katolicki integrysta (Michał Jarmicki), gniewny nacjonalista-kibol (Julian Świeżewski) oraz czarnoskóry uchodźca (senegalski performer i muzyk Mamadou Góo Bâ). Scena w studiu to jedyny moment, kiedy Kleczewska z Chotkowskim zbliżają się do jakiejś sensownej wypowiedzi o mediach: prowadzący spotkanie kluczy, taki sam głos daje rasistom i ofiarom przemocy, jest kompletnie nieprzygotowany. Skądś to znamy.

Trzygodzinna „Wściekłość” to spektakl na pół gwizdka. Ślizga się między pomysłami, które można było rozwinąć w coś mocnego i wyrazistego. W pierwszej scenie na ekranie miga np. sonda z praskiego bazaru, gdzie handlarka-imi-grantka z Bułgarii powtarza dziennikarce (Karolina Adameczyk-Oleszczuk), jak to w Polsce jej dobrze. Ale od pójścia w konkret Kleczewska i Chotkowski wołają symboliczne obrazy pełne wytartej ironii. Będzie więc syta i zdeprawowana Europa jako krwiożercza diwa operowa-wampirzyca (Magdalena Kolesnik), będą gniewne ma-

FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA GAZETA



„Wściekłość” Elfriede Jelinek w Teatrze Powszechnym

nifesty nacjonalistycznej młodzieży i apokaliptyczna prognoza pogody na tle animowanych map szlaków uchodźczych - tak, proszę państwa, nadchodzi powódź. Zostałem z wrażeniem odbębnionej lekcji o bolesnych tematach naszej trudnej współczesności.

Na panewce pali nawet obiecujący pomysł, by obraz ze scenicznego studia nałożyć na prawdziwe „Wiadomości” z TVP Jacka Kurskiego. Przekaz z Woronicza widzowie oglądają w czasie rzeczywistym - razem z aktorami-dziennikarzami cze-

kamy na 19.30, reklamy z anteny i czołówka przechodzą w transmisję ze scenicznego studia. Ta zagrywka z pogranicza sztuki nowych mediów służy wyłącznie stworzeniu estetycznej, aluzyjnej ramy do wygłaszania z ekranu fraz Jelinek. Słuchamy ich, czytając zarazem na ekranie, że Jarosław Kaczyński ogłasza koniec bankietowania i świętowania zwycięstw oraz przygotowuje posłów PiS do kolejnej fazy walki. Ale polska rzeczywistość przyćmiewa austriacką noblistkę. Tekst jest zresztą jednym z głównych pro-

blemów tego przedstawienia. Brakuje chłodnej ostrości fraz „Pianistki” czy „Wykluczonych”. Jelinek napisała już jeden dramat o kryzysie uchodźczym i hipokryzji Zachodu. To „Podopieczni”, brawurowo wystawieni przez Pawła Miśkiewicza w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie. „Wściekłość”, przynajmniej w wydaniu z Powszechnego, nie ma tej siły.

Kleczewska z Chotkowskim tylko raz pozwalają sobie na kpinę z zaludniającej widownię Powszechnego klasy średniej, ale objawia się ona w postaci totalnie przerysowanej słodkiej idiotki, wysyłającej biednym designerskie ciuchy i ofiarowującej w intencji uchodźców jogiczne asany. Mało ma to wspólnego z akceptacją dla islamofobii wśród polskich mieszczan.

Płaski koncept ratuje charyzma Magdaleny Kolesnik. To absolutny aktorski fajerwerk tego przedstawienia, tylko jej scenom towarzyszy energia. Michałowi Czachorowi w roli prawicowego frustrata-terrorysty nie pomaga strzelanie z kałacha, a do sceny metodycznego niszczenia studia kijem bejsbolowym - co czyni Mateusz Łasowski - bardziej niż wściekłość pasuje melancholia.

Komiczną kulminacją jest scena, w której stylizowana na gwiazdy filmów porno Kolesnik namiętnie zajada hamburgera, oblewając się majonezem i krzycząc z ekscytacji. Z ekranu przygląda jej się smutno czarnoskóry mężczyzna. Globalna Północ w orgii konsumpcji versus wygłodniałe Południe. Choć aktorski numer jest znakomity, sama rama banalna. Zwłaszcza że nie jest to jedyny spektakl na temat bezsilności sztuki względem globalnych problemów i zachodniej obłudy. Znacznie lepiej pokazał to Michał Borczuch w „Apokalipsie” z Nowego Teatru - bodaj pierwszym polskim spektaklu wprost nawiązującym do tragedii z Lampedusy. ●